



The Holy See

Msza św. Krzyżma

Homilia papieża Franciszka

Basilica Vaticana

Giovedì Santo, 2 aprile 2015

[Multimedia]

„By moja ręka zawsze przy nim była i wspomagało go moje ramię” (*Ps 88,22*). Tak myśli Pan, gdy mówi: „Znalazłem Dawida, sługę mojego, namaściłem go świętym olejem moim” (w. 21). Tak myśli nasz Ojciec za każdym razem, kiedy „znajduje” kapłana. I dodaje jeszcze: „Z nim moja wierność i łaska... On będzie wołał do Mnie: «Ty jesteś moim Ojcem, Bogiem moim i Skalą mojego ocalenia»” (ww 25.27.).

To wspaniale wejść, wraz z Psalmistą w to solilokwium naszego Boga. Mówi On o nas, swoich kapłanach, swoich księżach, ale w istocie nie jest to solilokwium, nie mówi On sam: jest Ojcem, który mówi do Jezusa: „Twoi przyjaciele, ci którzy Ciebie kochają mogą szczególnie mi powiedzieć: Ty jesteś moim Ojcem” (por. *J 14,21*). A jeśli Pan myśli i troszczy się tak bardzo o to, jak mógłby nam pomóc, to dzieje się tak ponieważ wie, iż zadanie namaszczenia ludu wiernego nie jest łatwe, jest trudne. Prowadzi nas do zmęczenia i znużenia. Doświadczamy tego we wszystkich formach: od zwykłego zmęczenia codziennej pracy apostołskiej, aż po znużenie chorobą i śmierć, w tym spalanie się w męczeństwie.

Zmęczenie kapłanów! Wiecie, ile razy o tym myślę: zmęczeniu was wszystkich? Dużo o tym myślę i często się modlę, zwłaszcza kiedy sam jestem zmęczony. Modlę się za was, którzy pracujecie pośród powierzonego wam wiernego ludu Bożego, przy tym wielu w miejscach dość opuszczonych i niebezpiecznych. A nasze zmęczenie, drodzy kapłani, jest jak kadzidło, które w milczeniu wznosi się do nieba (por. *Ps 140,2; Ap 8,3- 4*). Nasze zmęczenie idzie prosto do serca Ojca.

Bądźcie pewni, że Matka Boża zdaje sobie sprawę z tego zmęczenia i natychmiast zwraca na to uwagę Panu. Ona, jako matka, potrafi zrozumieć, kiedy jej dzieci są zmęczone i nie myśli o niczym innym. „Witaj! Odpocznij synu. Porozmawiamy później... Czyż nie jestem tutaj ja, twoja Matka?” – powie nam zawsze, gdy do Niej przychodzimy (por. *Evangelii gaudium*, 286). A swojemu Synowi powie tak, jak w Kanie Galilejskiej: „Nie mają już wina” (*J 2,3*).

Zdarza się również, że kiedy czujemy ciężar pracy duszpasterskiej, może pojawić się pokusa, by odpoczywać byle jak, jakby odpoczynek nie był Bożą rzeczą. Nie popadajmy w tę pokusę. Nasze zmęczenie jest cenne w oczach Jezusa, który nas przyjmuje i podnosi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (*Mt 11, 28*). Kiedy ktoś wie, że śmiertelnie zmęczony, może paść w adoracji, mówiąc: „Na dziś wystarczy, Panie” i skapitulować przed Ojcem, to wie on również, że nie pada, ale się odnawia, ponieważ tego, który namaścił olejkami wesela wierny lud Boży, tego również namaszcza Pan, daje mu wieniec zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu” (*Iz 61,3*).

Dobrze zapamiętajmy, że kluczem owocności kapłańskiej jest to, jak odpoczywamy i jak odczuwamy, że Pan posługuje się naszym zmęczeniem. Jakże trudno nauczyć się odpoczynku! W grę wchodzi tutaj nasze zaufanie i nasza pamięć, że także i my jesteśmy owcami i potrzebujemy pasterza, który nam pomoże. Pod tym względem może nam pomóc kilka pytań.

Czy potrafię odpoczywać przyjmując miłość, wdzięczność i całą serdeczność, jaką obdarza mnie wierny lud Boży? Czy też po pracy duszpasterskiej szukam odpoczynków bardziej wyrafinowanych, nie odpoczynków ludzi ubogich, ale tych, jakie oferuje społeczeństwo konsumpcyjne? Czy Duch Święty jest dla mnie naprawdę „w trudzie odpocznieniem?”, czy też jedynie Tym, który każe mi pracować? Czy potrafię prosić o pomoc jakiegoś mądrego kapłana? Czy potrafię odpocząć od siebie samego, od moich wymagań wobec siebie, samozadowolenia, obracania się wokół siebie? Czy potrafię rozmawiać z Jezusem, z Ojcem, z Maryją i świętym Józefem, z moimi przyjaciółmi – świętymi patronami, aby odpocząć w *ich* wymaganiach – które są słodkie i lekkie –, w *ich* upodobaniu – lubią być w moim towarzystwie –, w tym, co *ich* interesuje i jest przedmiotem *ich* odniesienia – interesuje *ich* jedynie większa chwała Boża – ...? Czy potrafię odpoczywać od moich nieprzyjaciół pod ochroną Pana? Czy spieram się i intryguję w samym sobie, obmyślając wiele razy moją obronę, czy też powierzam się Duchowi Świętemu, który uczy mnie tego, co powinienem powiedzieć przy każdej okazji? Czy zbyt często się troszczę i niepokoję, czy też jak Paweł, znajduję wytchnienie, mówiąc: „wiem, komu uwierzyłem” (*2 Tm 1,12*)?

Spójrzmy przez chwilę na obowiązki kapłanów, jakie dziś głosi nam liturgia: ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność, a niewidomym przejrzenie; uciśnionych obdarzać wolnością i obwoływać rok łaski od Pana. Izajasz mówi również, by opatrywać rany serc złamanych i pocieszać zasmuconych.

Nie są to łatwe zadania, nie są to zadania zewnętrzne, takie jak czynności manualne – zbudować nowy dom parafialny, lub wytyczyć linie boiska do piłki nożnej dla młodych z oratorium...; zadania wymienione przez Jezusa wiążą się z naszą zdolnością do współczucia, to zadania, w których nasze serce jest „poruszone” i wzruszone. Radujemy się z narzeczonymi, którzy się pobierają, śmiejemy się z dzieckiem, które przynoszą do chrztu; towarzyszymy ludziom młodym, przygotowującym się do sakramentu małżeństwa i życia w rodzinie; smucimy się z tymi, którzy otrzymują namaszczenie na szpitalnym łóżku; płaczemy z tymi, którzy chowają ukochaną osobę... Tyle emocji... Jeśli mamy otwarte serce, te emocje, tyle uczuć, trudzą serca duszpasterza. Dla nas, kapłanów historii naszych ludzi nie są kroniką aktualności: znamy naszych wiernych, możemy się domyślać, co dzieje się w ich sercach. A nasze serce, cierpiąc wraz z nimi, rozdziera się, dzieli się na tysiąc kawałków, jest wzruszone, zdaje się wręcz skonsumowane przez ludzi: bierzcie, jedzcie. To jest słowo, jakie kapłan Jezusa stale szepcze, troszcząc się o swój wierny lud: bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie... W ten sposób nasze kapłańskie życie dawane jest w służbie, w bliskości wiernemu Ludowi Bożemu..., to zawsze, zawsze trudzi.

Chciałbym teraz podzielić się z wami niektórymi zmęczeniami, nad którymi się zastanawiałem.

Istnieje takie zmęczenie, które można nazwać „zmęczeniem ludźmi, zmęczeniem tłumami”: Jak mówi Ewangelia, dla Pana, podobnie jak dla nas, było to wyczerpujące, ale jest to dobre zmęczenie, zmęczenie pełne owoców i radości. Ludzie, którzy za Nim szli, rodziny, które przynosiły Mu swoje dzieci, aby je błogosławił, ci którzy zostali uzdrowieni, którzy przychodzili ze swymi przyjaciółmi, ludzie młodzi, którzy zachwycali się Nauczycielem..., nie zostawiali Mu nawet czasu na jedzenie. Ale Pan nie męczył się przebywając z ludźmi. Wręcz przeciwnie: wydawało się, że odzyskiwał siły (por. *Evangeliu gaudium*, 11). To zmęczenie pośród naszych działań jest zazwyczaj łaską, będącą w zasięgu ręki każdego z nas kapłanów (por. *tamże*, 279). Jakże to piękne: ludzie kochają, pragną i potrzebują swoich pasterzy! Wierny lud nie zostawia nas bez bezpośredniego zaangażowania, chyba że ktoś się ukrywa w biurze lub jedzie do miasta z przyciemnionymi szybami. I to zmęczenie jest dobre, jest to zmęczenie zdrowe. Jest to zmęczenie kapłana z zapachem owiec..., ale z uśmiechem ojca, który podziwia swoje dzieci czy wnuki. Nie ma to nic wspólnego z tymi, którzy zaznają drogich perfum i patrzą na ciebie z wysoka i z daleka (por. *tamże*, 97). Jesteśmy przyjaciółmi Oblubieńca, to jest nasza radość. Jeśli Jezus pasie swoją owczarnię pośród nas, to nie możemy być pasterzami z kwaśną miną, narzekającymi, czy – co gorsze – pasterzami znudzonymi. Zapach owiec i uśmiech ojców... Mimo, że zmęczeni, ale z radością tych, którzy słuchają swego Pana mówiącego: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego” (Mt 25,34).

Istnieje także „zmęczenie przeciwnikami”. Diabeł i ci, którzy za nim idą, nie śpią, a zważywszy, że ich uszy nie mogą znieść Słowa Bożego, niestrudzenie działają, aby je uciszyć, albo wypaczyć. Tutaj zmęczenie w stawianiu im czoła jest trudniejsze. Chodzi nie tylko o czynienie dobra, z całym wysiłkiem, jakie to za sobą pociąga, ale trzeba bronić owczarni i samych siebie od zła (por. *Evangeliu gaudium*, 83). Zły jest bardziej przebiegły od nas i zdolny jest do zniszczenia w jednej

chwili tego, co cierpliwie budowaliśmy przez długi czas. Tutaj musimy prosić o łaskę uczenia się i neutralizowania – to ważny nawyk: uczyć się neutralizować - neutralizować zło, nie wrywać kąkolu, nie usiłować bronić jak supermen tego, co jedynie Pan musi obronić. Wszystko to pomaga uniknąć opuszczenia rąk przed ogromem nieprawości, przed szyderstwem niegodziwych. Słowo Pana dla takich sytuacji zmęczenia to: „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33). To słowo daje nam siłę.

I wreszcie na końcu – żeby ta homilia zbyt nie znużyła – jest też „zmęczenie samymi sobą” (por. *Evangelii gaudium*, 277). Jest ono być może najbardziej niebezpieczne. Ponieważ dwa pozostałe zmęczenia wypływają z faktu bycia narażonymi, wyjścia od siebie, aby namaścić i pracować (jesteśmy tymi, którzy otaczają troską). To zmęczenie jest natomiast bardziej skoncentrowane na sobie: jest rozczarowaniem samymi sobą, któremu nie stawiliśmy czoła, z pogodną radością tych, którzy odkrywają, że są grzesznikami, potrzebującymi przebaczenia, pomocy: ci proszą o pomoc i idą dalej. Chodzi o zmęczenie, powodujące, że „chcę i nie chcę” postawić wszystko na jedną kartę, a potem żałować czosnku i cebuli w Egipcie – zabawa z iluzją, że jest się kimś innym. To zmęczenie chciałbym nazywać „flirtowaniem ze światowością duchową”. A kiedy zostajemy sami, zdajemy sobie sprawę, jak wiele dziedzin życia zostało przesączonych tą światowością, a nawet mamy wrażenie, że w żadnej kąpielni nie można jej oczyścić. Może to być tutaj złe zmęczenie. Słowo Apokalipsy wskazuje nam przyczynę tego zmęczenia: „Ty masz wytrwałość: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości” (2,3-4). Tylko miłość daje odpoczynek. To, czego się nie kocha, męczy w zły sposób, a na dłuższą metę męczy coraz bardziej.

Najgłębszym i najbardziej tajemniczym obrazem ukazującym, jak Pan traktuje nasze zmęczenie duszpasterskie są słowa: „umiłowawszy swoich... do końca ich umiłował” (J 13,1): scena obmycia stóp. Lubię je podziwiać jako *obmycie naśladowania*. Pan oczyszcza samo naśladowanie, On „angażuje siebie z nami” (*Evangelii gaudium*, 24), sam jako pierwszy czyści wszelkie plamy, ów smog światowości, tłusty, jaki do nas przyłgnał podczas drogi, jaką przebyliśmy w Jego imię.

Wiemy, że na stopach można zobaczyć, jaki jest stan całego naszego ciała. Po tym, jak idziemy za Panem ukazuje się, jak podąża nasze serce. Rany stóp, skręcenia i zmęczenie, są znakiem tego, jak za Nim szliśmy, jakimi drogami podążaliśmy, aby szukać Jego owiec zaginionych, starając się doprowadzić owczarnię do zielonych pastwisk i spokojnych wód (por. *tamże* 270). Pan nas obmywa i oczyszcza od tego wszystkiego, co zgromadziło się na naszych nogach, aby iść za Nim. To jest święte. Nie pozwólcie, aby trwało zaplamione. On całuje je jak rany wojny, w ten sposób obmywa je z brudu po pracy.

Pójdźcie za Jezusem obmywane jest przez samego Pana, abyśmy czuli, że mamy prawo czuć się „radosnymi”, „pełnymi”, „bez lęku i poczucia winy”, a w ten sposób mamy odwagę, aby wyjść i pójść „na krańce świata, na wszystkie peryferie”, by nieść tę dobrą nowinę do najbardziej

opuszczonych, wiedząc, że „Jest On z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. I, proszę, prosimy o łaskę umiejętności bycia zmęczonymi, ale dobrze zmęczonymi!